

CZARNY MACIEK



Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

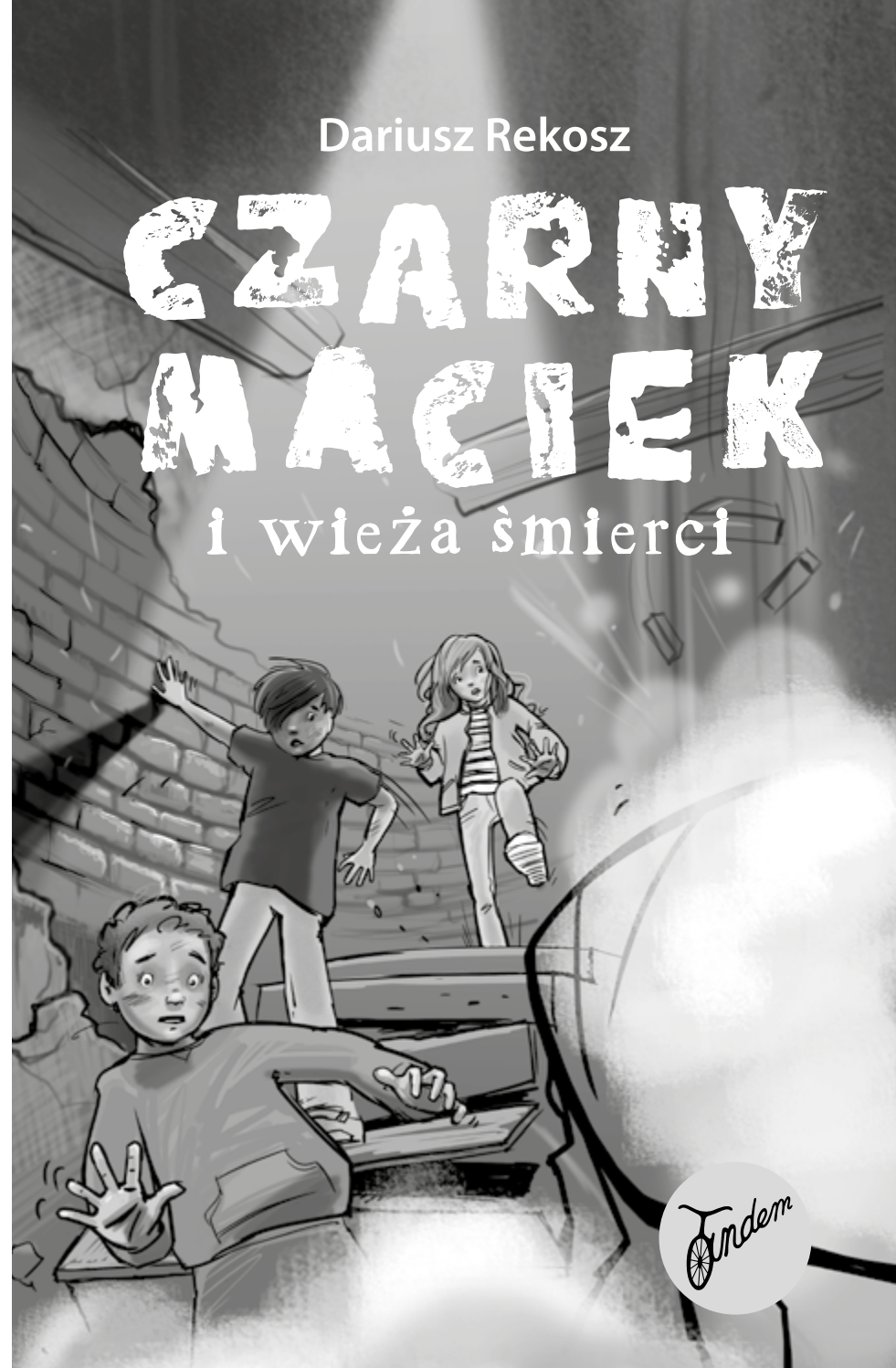
Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Ola Makowska
Projekt okładki: Ola Makowska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Katarzyna Szajowska
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I (w tej edycji)
ISBN: 978-83-8233-187-5
EAN: 9788382331875
ISBN e-book: 978-83-8233-188-2

Druk: Edica



KÓŁKO

Moja mama ma chyba dziewiąty zmysł!

Że ma osiem (choć naukowcy mówią, że normalny człowiek ma tylko pięć: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk) – już dawno się przekonałem. Ale dziewiąty?! Albo nawet jedenasty?! No bo sami powiedzcie – wychodzę do szkoły, świeci piękne słońce, a skąd ona wie, że po południu będzie lało? I każe mi zabrać kurtkę z kapturem! To jest chore!

Nikt z naszej klasy nie ma nawet bluzy czy sweterka. Podczas wszystkich lekcji okna zasłaniaamy żaluzjami, bo po prostu nie da się normalnie funkcjonować. No i co? A to, że na ostatniej godzinie – akurat była wtedy matma – na niebie pojawiły się bure chmurzyska i gdy tylko wyszliśmy przed szkołę, grzmotnęło ze dwa razy. A potem spadły pierwsze grube krople deszczu, które z rozpryskiem uderzyły o chodnik. W powietrzu od razu czuć było zapach ulicznego kurzu. Zanim



doszedłem do domu, lało już w najlepsze. No i powiedzcie sami, skąd ona wiedziała?

Albo ten mecz w parku. Trafiłem w okienko i tato musi teraz zapłacić... Bo to było tak. Jak wiecie, w naszym parku jest kilka miejsc, w których można grać w nogę. To znaczy miejsc jest kilka, ale takie superowe jest tylko jedno. Jest, a właściwie było. Zarządca parku zgodził się bowiem, żeby na końcu płaskiej łąki, na której zazwyczaj kopaliśmy futbolówkę, jakiś prywaciarz wybudował sobie niewielki sklepik.

Na początku uznaliśmy z chłopakami, że to świetna rzecz, bo i po coś do picia mogliśmy skoczyć albo i lody kupić po meczu. Jednak potem zaczęły się kłopoty. Najpierw ten sklepikarz nakrzyczał na nas, że mu kwiatki przed sklepem dewastujemy – faktycznie, posadził sobie przed wejściem trochę zielska i piłka czasami tam wpadała, ale przecież nie specjalnie, co nie?

A potem miał do nas pretensje, że grafciarze mu sklep „upiększyli”. Ale przecież to nie my! My nigdy w życiu spreju z lakierem nie mieliśmy w dłoni, a co dopiero, żeby czyjś sklep pomalować w dziwaczne wzorki. Racji nie miał, ale się

wydzierał. Dowiedział się nawet, do której szkoły chodzimy, i poszedł się poskarżyć dyrkowi. Dyrek zrobił małe dochodzenie i poinformował najpierw Barszcza, a potem naszych rodziców. Mama wiedziała, że nie mam z tym nic wspólnego, mimo to stwierdziła:

– Lepiej chodźcie grać gdzie indziej. Jeszcze jakieś większe kłopoty z tego będą.

No i jakby wykrakała. A stało się to w pewną sobotę. Graliśmy z chłopakami z sąsiedniego osiedla. Bramki – jak zwykle – zrobiliśmy, ustawiając dwa kosze na śmieci po jednej stronie (to miały być słupki), i dwa po drugiej. Co do wysokości poprzeczki, to umówiliśmy się, że sprawiedliwie będziemy oceniać, czy był gol, czy nie.

Od samego początku mecz był bardzo zacięty. Za wszelką cenę chcieliśmy wygrać. Razem z Kisiem zagroziliśmy kilkakrotnie bramkarzowi naszych rywali i tylko dzięki ofiarności, jaką się wykazywał, wynik brzmiał ciągle 0:0. Po zmianie stron nadal my byliśmy drużyną częściej atakującą. Strzelaliśmy na bramkę już nawet z dalszych odległości, aż w końcu usłyszałem głos ich kapitana, który jako jedyny biegał po boisku z zegarkiem:

– Ostatnie dwie minuty.

Spojrzałem na Kisiela i na Grzeška, który nie był zbyt wybijającym się uczniem w naszej klasie, ale na lewym skrzydle nie było lepszego napastnika w całej szkole. Kiwnęli porozumiewawczo głowami i wysunęli się na swoje pozycje. Grzesiek chyba trochę za daleko, jednak dzięki temu absorbował uwagę jednego z obrońców.

Po nieudanej akcji naszych rywali Kisiel prowadził piłkę prawą stroną. Zgarnął ją mniej więcej w połowie boiska. Ofensywni gracze przeciwnej drużyny nawet się nie cofnęli. Miał dzięki temu nieco więcej swobody. Grzesiek jeszcze bardziej ściągnął obrońcę do narożnika boiska, więc Kisiel wszedł do środka i prawie z linii pola karnego huknął, ile tylko miał sił.

Piłka, po linii prostej, przeleciała między dwoma obrońcami i już się wydawało, że padnie gol, kiedy bramkarz wypiąstkował ją przed siebie. Ale to jeszcze nie był koniec akcji. Paweł z rozpędu wpadł między obrońców, a piłka łagodnym łukiem poszybowała nad ich głowami – na wolne przedpole. W jednej chwili dopadłem do niej i „zgasilem” lewą nogą.

– Ładuj! – krzyknął Kisiel.

Szybki zamach i siarczystym kopniakiem wysłałem futbolówkę wprost w kierunku jego głowy. Uchylił się w ułamku sekundy i dostrzegłem tylko przerażone miny stojących obok niego obrońców, a potem usłyszałem ryk naszych chłopaków:

– Jeeeeeeeeest!

Wszystko się zgadzało. Piłka wpadła do bramki, lecz uderzenie było tak silne, że wytrząsała boczną szybę stojącego nieopodal sklepiku. Okienko, nie ma co!



Część „bohaterów” uczestniczących w meczu od razu zwała. Zostało nas kilku na placu boju. Piłka była własnością Kisiela i czerwony z wściekłości właściciel sklepu (trzymając piłkę pod pachą) domagał się od niego, żeby ten podał mu swój adres. Bez zastanowienia wystąpiłem naprzód i przyznałem się do zwycięskiego strzału.

Sklepikarz pojawił się u nas wieczorem. Rodziców poinformowałem, co się stało, więc tato z nim nie dyskutował, tylko zapytał, ile ma zapłacić. Na to wszystko przyszedł ojciec Pawła (który jak wiecie, jest gliniarzem) i zaproponował, żeby facet najpierw wstawił szybę, a potem przyniósł rachunek. Sklepikarz się zgodził, a nasi ojcowie ustalili, że złożą się na ten rachunek po połowie. Fajny ten ojciec Kisiela.

Z rodzicami gadaliśmy o sporcie i bezpiecznych zabawach jeszcze do późna w nocy. Chcieli, żebym obiecał, że już nie będziemy tam kopać piłki. Ale co mamy zrobić, skoro w mieście nie ma porządnego trawiastego boiska, na którym moglibyśmy grać do woli? Z tym argumentem rodzice nie mogli się nie zgodzić i sprawa zawiązała w próżni. Zresztą przy tej aferze z graficznymi

Barszcz przyznał nam rację – nie bardzo gdzie mieliśmy uprawiać sport. Boisko szkolne przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Nawet skocznia do skoków w dal była w rozsypce, a do przerzedziały bramek nie wolno się było zbliżyć.

Fakt faktem, że moja mama ma dziwny zmysł, dzięki któremu potrafi przewidzieć, co nastąpi. Czarodziejka czy wróżka jakaś? Nie wiem. Mogłaby otworzyć firmę „Wszystkowiedząca Prawdę Ci Powie”. Proponowałem jej kilka razy, lecz tato tylko wybuchał śmiechem i na tym się kończyło. A przecież sam mówił, że coraz trudniej jest mu zarobić tyle, żeby na wszystko starczyło. Zastanawiał się nawet, czy nie zlikwidować mojej komórki. To znaczy niedosłownie, ale żeby rozwiązać umowę na mój numer. I wtedy mama powiedziała, że przecież telefon jest mi potrzebny, bo może zaistnieć taka sytuacja, że koniecznie będę się musiał z kimś skontaktować. No i nie raz okazywało się, że miała rację. Sam nie wiem, skąd ona to wszystko wie...

A już najlepiej było, gdy razem z Barszczem szukaliśmy... Yyy... Barszcz to nasz nauczyciel historii. W innych klasach uczy też geografii...

Ale zaraz! Moment! Bo zgubi mi się wątek o mamie. No więc zaczęło się od tego... to było ja-koś w maju... że gdy wychodziłem w piątek do budy...

– Pamiętaj, masz wrócić prosto do domu. Obiad będzie dzisiaj trochę wcześniej – powiedziała, kiedy stałem w progu z plecakiem na grzbiecie. – Chcemy z tatą pojechać do babci.

Tak jakbym do domu nie przychodził „prosto”, tylko „krzywo”. Też mi coś. Owszem, kilka razy zagadałem się z Kisiem po lekcjach. Ale to były strasznie ważne tematy! O wczorajszym meczu w telewizji albo o tym, jak przejść siódmy poziom w The Incredible Machine. Macie tę grę na swoim kompie? Nie? To sobie zainstalujcie! Wciąga jak sto diabłów! Ot, jak się jest w ostatniej klasie podstawówki, to przecież różne rzeczy trzeba poznać z kumplami, co nie? A Paweł miał właśnie tutoriala do tego poziomu.

Więc co miałem odpowiedzieć mamie?

– Spoko. – Wzruszyłem ramionami i obróciłem się na pięcie.

– Spoko, spoko – odburknęła. – Zawsze słyszę to samo. – Podparła się pod boki. – Pamiętaj – uniosła